



Krzysztof Polaczenko

Krótką historią mojego tworzenia

POCZĄTEK

Przez większość swojego życia nie zdawałem sobie sprawy z tego, że odpowiedzialność za moje kompulsywne potrzeby twórcze ponosi biologia. Urodziłem się oburęczny i z dwóch dostępnych dłoni wybrałem prawą do działań precyzyjnych jak pisanie czy rysunek. Lewą zaś przystosowałem do zadań siłowych jak kozłowanie piłką, granie w badminton czy kręcenie śrubokrętem. W latach wczesnoszkolnych na zajęciach plastycznych byłem najgorszy z całej grupy, moje literki oraz szkice uchodziły za bohomyzy, co skłoniło przedszkolankę do podjęcia interwencji. Poleciała rodzicom zwrócić uwagę na te kwestie. Wtedy też po raz pierwszy zobaczyłem, jak dorosły człowiek wspaniale rysuje. Tato odtworzył dla mnie fragment jednego z komiksów, które czytałem. To była pierwsza osoba, która potrafiła operować bryłą i światłocieniem, ktoś obdarzony naturalnym talentem. Naśladowałem więc rysunki rodziców i polubiłem to podobnie jak muzykę oraz dźwięk gitary, które zawsze były obecne w naszym domu.

Teraz wiem, że oburęczność zmniejsza izolację pomiędzy półkolumnami mózgowymi, a co za tym idzie, powoduje nienaturalnie szybkie przeskakiwanie pomiędzy logiczną oraz twórczą częścią umysłu. Ten dualizm w jakimś stopniu odzwierciedla nastrój panujący w naszej rodzinie, gdzie wrażliwość zawsze zderzała się z zimną logiką, a marzenia łączyły z uporem oraz ambicją i pracowitością. Czuję się przez to inny, bo bardzo wcześnie kierowałem się w życiu zasadami, które dla moich rówieśników były nudne i pozbawione sensu. Byłem odklejony od reszty, ale nigdy nie wiedziałem dlaczego.

PIERWSZE SZLIFY

W szkole podstawowej zacząłem czytać książki, od typowych dziecięcych historii Astrid Lindgren po Juliusza Verne'a czy horror. Praktycznie od razu zacząłem pisać własne historyjki o demonach i wampirach, które krwawo ilustrowałem. Trafiłem na dobrych nauczycieli plastyki oraz języka polskiego. Zauważyli lekkość, z jaką bawię się formą. Moje późniejsze przygodowe opowiadania były wyróżniane przez polonistkę, a ja czytałem je na forum. Lubiłem przedstawiać filmowe wręcz historie z dreszczykiem, w których ograniczała mnie tylko bujna wyobraźnia. Moim nauczycielem plastyki był wybitny świdnicki malarz pan Robert Kukła. Artysta zauważył na zajęciach w klasie, że mam dryg do rysunku. Dlatego po lekcjach, na zajęciach dodatkowych, kiedy inni grali w piłkę, ja wołałem rysować swoje dłonie oraz Obcego z filmu Ridley'a Scotta. Wzorowałem tę postać na podstawie komiksu tak długo, aż zrozumiałem, jak jest zbudowana. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z tego, że ów stwór jest dziełem surrealisty H. R. Giger'a. Lubiłem przedstawiać skomplikowane kształty, choć nie byłem w tym szczególnie dobry. Zawsze uważałem, że na te zajęcia uczęszczało wiele osób o zdecydowanie dużo większych umiejętnościach. Przez wiele lat rysowałem paskudne komiksy z Batmanem i całą masą innych postaci. Kilka stron znalazło się nawet na szkolnej wystawie, strasząc oglądających ją rodziców.



MUZYKA

W czasach gimnazjalnych pojawiła się kolejna wielka pasja – gitara. Rock zawsze był obecny w naszym domu. Po okresie wczesnoszkolnym zacząłem słuchać metalu, a jako nastolatek zapragnąłem grać. Kiedy palce przyzwyczały się do strun i gryfu akustyka poczułem, że jest to dla mnie naturalne. Chwilę później rodzice kupili mi używaną gitarę elektryczną. Grywałem w Młodzieżowym Domu Kultury z kolegami z klasy, a później uformowaliśmy zespół, który istniał przez ponad pięć lat. Do kapeli dołączył również mój brat, obdarzony naturalnym rytmicznym drygiem, prędko opanował grę na gitarze basowej. Występowaliśmy na lokalnych przeglądach, prezentując skomplikowaną muzykę, death metalowe covery oraz własne utwory. W tamtym czasie potrzeba pisania znalazła ujście w anglojęzycznych tekstach, które krzyczałem ze sceny. Z kolei rysunek przeniósł się do komputera, gdzie tworzyłem okładki wyimaginowanych płyt oraz mroczne fotomontaże.

PISANIE

W szkole średniej skupiłem się dodatkowo na pisaniu. Grałem głośną muzykę i tworzyłem mroczne wiersze oraz krótkie opowiadania o problemach człowieka czy jego lękach. Ów literki miały surrealistyczny charakter, łączyły w sobie przyziemne sprawy z elementami nadprzyrodzonymi. Wtedy moja działalność plastyczna ograniczała się zwykle do przyozdabiania marginesów zeszytów, co doprowadzało niektórych nauczycieli do szewskiej pasji. Zbliżające się widmo szarej dorosłości przerażało mnie, zwłaszcza że zajęcia z psychologiem badającym ścieżkę przyszłej kariery, na które nas wysłano, w moim przypadku niczego nie wykazały. Podobne wyniki osiągnąłem, rozwiązując test na płęć mózgu.

MALARSTWO

W Studium Grafiki Reklamowej po raz kolejny skupiłem się na plastyce i pisaniu. Jednym z powodów był powolny rozpad zespołu i utrata kontaktu ze szkolną paczką, a drugim zbliżająca się depresja wynikająca z poczucia bezradności wobec nadchodzących zmian. Wyraźnie czułem, że coś się kończy. Oddałem się więc tworzeniu i wycofałem w głąb siebie najbardziej, jak tylko potrafiłem. Moje długie włosy oraz zarost ukrywały twarz, a improwizowane rysunki zastępowały cielesną obecność. W tamtym czasie fascynował mnie Beksiński, uwielbiałem go do tego stopnia, że odważyłem się korespondować mailowo z samym Piotrem Dmochowskim. Tworzyłem postacie oraz budynki z pogranicza abstrakcji i surrealizmu. Sięgnąłem po farby olejne, którymi mazałem po płycie, starając się przeskoczyć do wymarzonego rezultatu. Szkice długopisem, ołówkiem oraz mazidła wszelkiej maści powstawały w ogromnych ilościach obok prac wymaganych na zaliczenie zajęć. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, iż pewna nerwowość połączona z chorobliwą wręcz drobiazgowością, która zaczęła dominować we wszystkim, co tworzyłem, stanie się stałym elementem moich prac.

Pod koniec studium odbyła się moja pierwsza wystawa, razem z koleżanką z roku zaprezentowaliśmy zupełnie różne style:

- mój – jakże dziwny i niestrawny.
- jej – figuratywny, dużo bardziej dopracowany, precyzyjny i przystępny.



Tytuł wystawy „Próba zrozumienia” był wyjątkowo trafny. Nadała go prowadząca zajęcia pani Renata Rychlicka – Benjamin, artystka tworząca ekslibrisy oraz ikony. Uważałem, że to, co robię, było niezrozumiałe przez swoją wyjątkowość, a tak naprawdę brakowało mi pokory. Późniejsze życie szybko to naprawiło.

PRZERWA TECHNICZNA

Po zakończeniu edukacji, w tym przerwanych studiach, podjąłem pierwszą pracę. Odnajdywanie się w nowej rzeczywistości zajęło mi pięć lat. Ścieranie się z codziennością ograniczyło sztuki wizualne do grafiki reklamowej, którą bardzo długo rozumiałem na opak. Literacko zaś spełniałem się głównie jako czytelnik. Chętnie sięgałem po Brunona Schulza oraz biografie muzyków. Granie w kapeli nie było już osiągalne, bo każdy z zespołu poszedł w swoją stronę, jednak moja dźwiękowa wędrówka prowadziła mnie dalej w najróżniejsze rejony czy gatunki. Poznałem muzykę elektroniczną, zarówno tę szybką jak house lub drum and bass i wolną jak ambient czy down tempo. Szukając coraz bardziej eksperymentalnych form, dotarłem do jazzu. Tomasz Stańko sprawił, że pod wpływem impulsu kupiłem trąbkę, wspaniały instrument o wdzięcznym dźwięku, którego wydobycie jest trudne jak cholera. W zrozumieniu działania tego aerofonu pomogło mi pobieżne zapoznanie się z pianinem oraz skalami muzycznymi. Po jakimś czasie potrafiłem powtórzyć po mistrzu zasłyszane, najprostsze melodie, a chwilę później nagrywałem pierwsze utwory przypominające muzyczną ilustrację. Stopniowo praca z ludźmi sprawiła, że zacząłem się otwierać na innych. Wyjazdy z przyjaciółmi na zdjęciowe plenery również pomogły mi poczuć się lepiej, ale wciąż czegoś mi brakowało. Podejmowałem się różnych prac, lecz nigdzie długo nie zagrzałem miejsca.

Powrót do tworzenia

Nie pamiętam czy pierwsze wróciło do łask pisanie, czy malarstwo, jednak ponowne zaangażowanie się w działania twórcze miało ogromny wpływ na moje życie prywatne. O pierwszy obraz poprosił mnie mój młodszy brat, który wyprowadził się z rodzinnego domu. Miał precyzyjną wizję tego, co będzie u niego wisieć. Stworzyliśmy wspólnie na komputerze prosty projekt, który nawiązywał do mojego szkicu sprzed lat. Efekt w kolorach spodobał się, choć kulało w nim wszystko. Drugi obraz również obmyślaliśmy wspólnie. Pierwsze próby stworzenia czegoś, nad czym zapanuję przerastały mnie pod każdym względem. Urzekła mnie jednak możliwość zaplanowania przyszłego obrazu, dzięki temu nie błądziłem po omacku, a moje uzewnętrznienia nabierały wyrazu. W tym samym czasie postanowiłem napisać pierwszą książkę, poruszającą temat wchodzenia w dorosłość. Powieść miała elementy horroru oraz thrillera, a jej forma była eksperymentalna. Ogromną pomoc otrzymałem od ówczesnego pracodawcy. Niezwykle przedsiębiorcza bizneswoman postanowiła założyć wydawnictwo i wydać moją książkę. Z kolei znajoma z czasów studium dała mi kontakt do ciekawego miejsca we Wrocławiu, w którym mógłbym zorganizować swoją pierwszą indywidualną wystawę. W ten sposób połączyliśmy wernisaż z premierą powieści „Wanna”. Zorganizowaliśmy wspólnie jeszcze kilka spotkań autorskich połączonych z wystawą, a później chwyciłem za telefon i robiłem, co tylko mogłem, aby wykorzystać daną mi szansę. Od tamtego czasu, pomimo swoich ograniczonych środków, wziąłem udział w dziesiątkach eventów, które sam inicjowałem, bądź byłem na nie zapraszany



przez organizatorów. Każda prezentacja twórczości łączyła wszystkie trzy dziedziny, którymi się zajmuję. Spotkałem na swojej drodze masę ludzi, którzy bardzo mi pomogli w przeróżny sposób.

Inspiracje i doświadczenia

Napisałem kolejne historie, które mam zamiar przedstawić światu we właściwym czasie. Namalowałem kilkadziesiąt obrazów w przeróżnych technikach, usiłując zrozumieć wizualną narrację rzeczywistości, którą mimowolnie uprawiam. Początkowo obrazy powstawały zbyt szybko, dopiero po upływie kilku lat zrozumiałem, że uciekający czas jest jednocześnie moim wrogiem i sojusznikiem. Najbardziej upodobałem sobie technikę akrylową bez używania wody. Rozcieńczam wysoko napigmentowane farby za pomocą medium akrylowego bądź poliuretanowego, aby uzyskać przejrzyste i trwałe warstwy malarskie. Korzystam z gęstych farb o silnym kryciu, a moja technika przypomina olejny laserunek i jest bardzo pracochłonna. Podobnie jak w przypadku muzyki moje poszukiwania wizualne prowadziły mnie w najróżniejsze rejony. W malarstwie polubiłem realistów oraz hiperrealistów za niezwykły warsztat i przyziemną tematykę prac. To w połączeniu z ciągłą obserwacją rzeczywistości wpłynęło na mój styl malarski. Pomimo sporej różnorodności tematycznej w centrum moich zainteresowań pozostaje człowiek i otaczające go przedmioty lub miejsca. Dostrzeganie magii w zwykłych rzeczach stało się najważniejszą częścią mojego malowania. Dźwiganie wystaw oraz ciągłe zderzanie się z krytyką czy pochlebstwami na spotkaniach autorskich, wystawach oraz w sieci nauczyło mnie pokory. Zrozumiałem, że skoro droga, którą zmierzam, może być długa i wyboista, warto będzie się z nią oswoić, aby móc kroczyć dalej bez większych urazów. Dzięki swojemu bratu podjąłem etatową pracę, która umożliwiła mi pogodzenie pasji z codziennością. Przez to zestawienie nigdy nie odleciałem na planetę artystów z długim szalikiem, zostałem na ziemi, a moją największą inspiracją pozostała rzeczywistość.

Potrzeba

Po kilku latach terapii i różnych perypetiach wciąż obecna, acz równie zmienną co samo życie, częścią mnie, jest chęć opowiadania historii, zarówno tych krótkich – wizualnych, jak i dłuższych – literackich bądź dźwiękowych. Zaakceptowałem nadwrażliwość oraz przesadną kreatywność mojego mózgu, które napędzają moje twórcze działania, jednocześnie utrudniając codzienność. Wciąż nie rozumiem, w jaki sposób przeskakuje po skojarzeniach oraz ciągach przyczynowo-skutkowych, ale wyraźnie czuję rozpędzającą się myśl i ekscytujące, chemiczne zmiany zachodzące w organizmie, które ów idea powoduje. Kreacja uzależnia w zupełnie inny sposób, niż robią to używki. Sztuka nie tłumia naszych lęków, tylko pełni rolę megafonu, przez który możemy się wykrzyknąć. Zależnie od formy twórczość może być mozolną wędrówką po górskich szczytach, bądź podobnym do boksowania na worku uczuciem natychmiastowego uwolnienia nagromadzonych emocji. Oczyszczająca ulga, jaką przynosi zarówno wysiłek fizyczny, jak i sztuka są do siebie łądząco podobne, jednak nic nie daje takiej możliwości analizy własnych problemów, jak twórcza medytacja. Każdą bestię można w jakimś stopniu udomowić, najgorszym jest pozostawienie jej samemu sobie, żeby ta pożerała nas powoli od środka. Jeśli potrzeba tworzenia, zwłaszcza kompulsywna jak moja, będzie tłumiona, niespełniony autor poczuje się nieszczęśliwy. Twórzmy więc z gorliwością i zapałem, aby kreatywny płomień nigdy nie zgasł w pośpiechu wygodnego świata jutra.